Nr. 20 We Lwowie, 15 października 1933 Rok 55




ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

WITOŁD ZIEMBICKI

# SOBIESCIANA

## Przyczynki do pracy: „Jan Sobieski jako myśliwy"

(Dokończenie)

### U SCHYŁKU

Rok 1691 był świadkiem ostatniego wysiłku Jana III jako wodza.

Wbrew zdaniu wszystkich prawie senatorów, głuchy na zaklęcia królowej, Sobieski bierze udział osobisty w ostatniej ze swych kampanij mołdawskich. I gdy Marja Kazimiera w Jaworowie modli się za niego, on, konno, wraz z dwoma synami, maszeruje przy armji i przechodzi niesłychane trudy tej niefortunnej wyprawy, a zwłaszcza odwrotu w najokropniejszych warunkach atmosferycznych. Dość powiedzieć, że 60.000 koni miało paść wtedy z wysiłku i głodu, że wszystkie niemal wierzchowce poszły do taboru, a rycerstwo musiało przeważnie iść pieszo. „Król niejedną noc przespał ubrany w powozie", — mówi relacja posła brandenburskiego[115]).

Wyprawa ta była ostatnią wyprawą wojenną wielkiego króla.

Ale myliłby się, ktoby przypuszczał, tak, jak to utrzymywali niektórzy kronikarze, że Sobieski rozpoczął teraz życie bezczynne i zaszył się w domu, myśląc jedynie o pomnożeniu fortuny! Przeciwnie, nie zaniechał ruchu i spraw publicznych także nie wypuścił z ręki, aż do śmierci.

Choć znękany wiekiem, trudami i chorobą, zachowuje dziwną bystrość umysłu, a może jeszcze dziwniejszą sprawność fizyczną.

Przez cały prawie rok 1692, podróżuje po swych majętnościach, w grudniu zaś wyjeżdża na sejm do Grodna.

W roku następnym, chociaż „co chwila jest chory, to na podagrę, to na katar" — jak pisze w swych raportach wspomniany poseł brandenburski, przecież często poluje.

O tych to polowaniach z owego roku znajdujemy zapiski w listach niejakiego Sarneckiego, na którego korespondencję zwróciłem uwagę gdzieindziej[116]). Ów Sarnecki był w służbie siostrzeńca królewskiego, Karola Sta-

[115]) Ziembicki W., Zdrowie i niezdrowie Jana Sobieskiego, Poznań 1931, str. 20.

[116]) Ziembicki W., Nieznany diarjusz (w pracy: Zdrowie i niezdrowie, str. 34—52).

nisława Radziwiłła i pełnił na dworze obowiązki t. zw. „rezydenta“ radziwiłłowskiego. W diarjuszach swych i listach, pisanych dla Radziwiłła i przesyłanych do Białej, wspominał nieraz z drobiazgową dokładnością, o najrozmaitszych zdarzeniach, notując zarazem wiele szczegółów z życia codziennego rodziny królewskiej, zwłaszcza z życia samego króla.

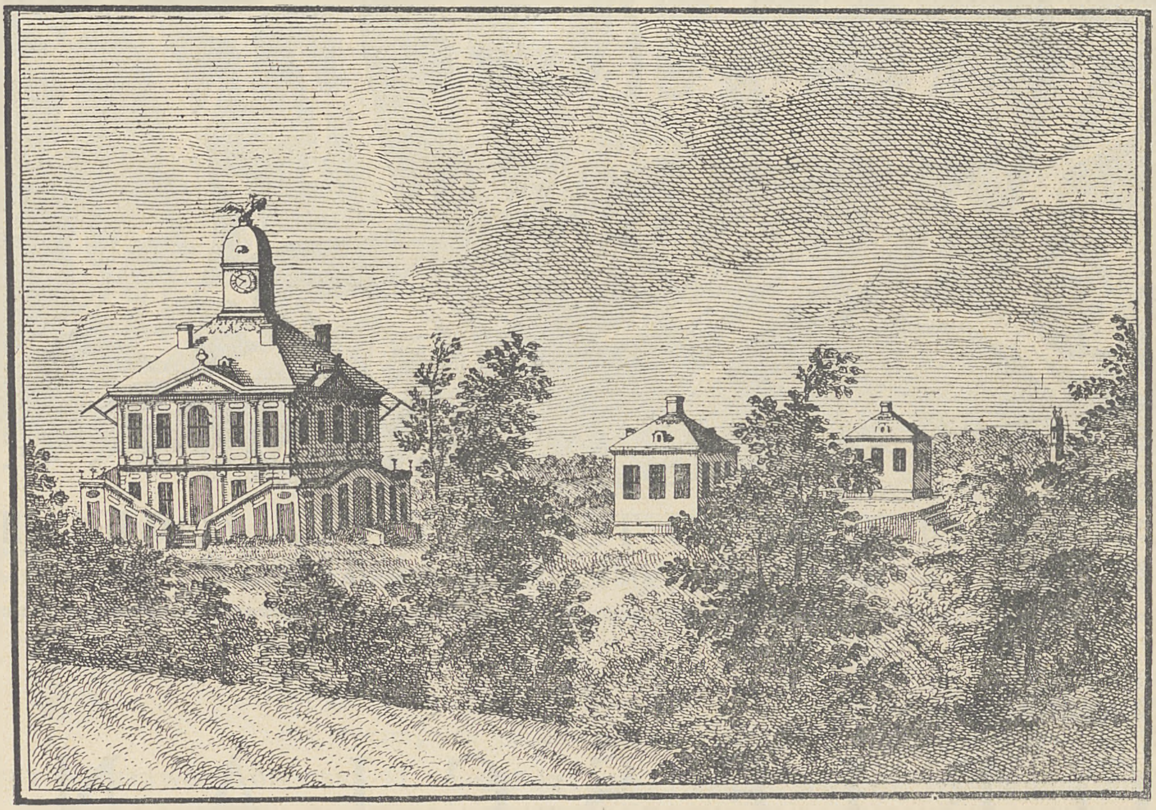
Pod datą 26 maja pisze Sarnecki:

„Król JMć zaraz po mszy na polowanie wyjachał i, zjadszy polowy obiad, pomknął się dalej, za Marymont Królowej JMci[117]), tam polował, liszkę jedną uszczwał wił się Pan polem lubo niewygodnym pod ten czas. Objechali różne miejsca wesołe tam, na tamtym brzegu Wisły, u p. Brzezińskiego, podkomorzego nurskiego, bardzo wczesną mieli subsystencyją“.

Następna wzmianka o polowaniu pochodzi z 9 września. Król, wyruszywszy z Warszawy do Żółkwi, poluje po drodze.

„Dziś Król JMć polowaniem zabawiać się będzie, bo już od 4 dni semeni[119]) Panu przygotowali to polowanie“.

Dalsze notatki datowane są już z Żółkwi, w listopadzie.



Widok Marymontu (zob. przypis 117).
Z dzieła: Warsavia physice illustrata, Dresno 1730 — Autor: Ch. H. Erndtel.

i dwóch zająców. JMć Pan Podskarbi nadworny koronny i JMć Pan Marszałek nadworny koronny[118]), dopomagali tej uciechy Królowi JMci“.

Jak to bywało po takim nadmiernym ruchu i zmęczeniu, król nazajutrz zapadł gorzej na zdrowiu, brał więc lekarstwa, następnego zaś dnia bardzo dokuczało mu jego bolesne cierpienie, coraz częściej się odzywające. Były to kamienie pęcherzowe.

Wkrótce przecież znowu poluje. Z początkiem czerwca wybrał się do Secymina w pow. sochaczewskim. I „zaba-

[117]) Przy drodze z Warszawy do Bielan. Tu, wśród lasu królewskiego, który otaczał pierwotnie Warszawę i był niegdyś ulubionem miejscem łowów książąt mazowieckich, a którego to lasu ostatki przechowały się na Bielanach, wystawiła sobie Marja Kazimiera pałacyk na wzgórzu i nazwała go „Mariemont“. Jan III tu polował. Później August II nabył pałacyk od królewicza Konstantego, a August III założył tu sobie zwierzyniec i używał w nim myśliwskiej rozrywki. Za czasów Królestwa kongresowego, założono w Marymoncie instytut agronomiczny, otwarty 1818 r. Zob.: Słownik geogr., t. VI, str. 157.

[118]) Podskarbim nadw. kor. był wówczas Atanazy Miączyński, marszałkiem nadw. kor. Józef Lubomirski.

I tak pod datą 9 listopada:

„Król JMć zjadszy śniadanie po ranny mszy, na polowanie z charty pojachał, dwóch zajęcy uszczwawszy, samym zmrokiem powrócił“.

Tożsamo dnia następnego:

„Król JMć po mszy zaraz na Horaj[120]) pojachał i tam obiad zjadszy, polował, aż samym zmrokiem powrócił“.

12 listopada:

„Mszy wysłuchawszy, Król JMć dzień bardzo mając wesoły, pogodny, zaraz jachał na polowanie. Zjadszy śniadanie w Zarudziu[121]), do samego wieczora bawił się. Sarna na samego Króla JMci padła i w oczach Jego onę ubito. Ucieszony JKMć wesoło powrócił“.

[119]) Semeni, obok janczarów, należeli do straży przybocznej Jana III.

[120]) Sarnecki stale pisze „Horaj“, a nie „Haraj“. Przemawia to przeciwko znanemu przypuszczeniu, jakoby nazwa owej góry miała pochodzić od słów Sobieskiego: „Ha! raj!“ (Zob.: Starożytna Polska, Warszawa, 1885—86).

[121]) Pod Żółkwią niema obecnie tej nazwy miejscowości, ani przysiółka. Może są to dzisiejsze Zarudce, albo jakieś miejsce za Rudą.

27 listopada:

„Dzień, że był wesoło pogodny, po wysłuchaniu mszy zaraz Królestwo IMcie do Żółtaniec[122]) na obiad pojachali. Po obiedzie oglądał Król JMć tamże stado swoje. Po obaczeniu onego, polowaniem się zabawiał do samego Kukizowa[123]) i tam nocowali Królestwo IMcie. Bardzo niedobre pole miał Król JMć, bo żadnego nie szczwał zwierza. I JMć Pan Poseł francuski[124]), jako comes huius itineris, wespół z Państwem siedząc w karecie, także tej dopomagał przejażdżki i polowaniu".

28 listopada:

„Po mszy pojachało Królestwo IMcie z posłem francuskim do Jaryczowa[125]) na obiad, mil dwie na Dziedziłów[126]) objeżdżając, a to dla widzenia bajwołów i forteczkiej, którą na stawie na kępie wystawić rozkazał. Po obiedzie Królestwo IMcie polowało. Nie mieli szczęścia w polowaniu, nie bardzo wesoło na noc do Kukizowa powrócili".

Załączam tu jeszcze relację z dnia 29 listopada, jako zawierającą pewne szczegóły charakterystyczne i w związku z polowaniem pozostające. Dnia tego król wydawał rozmaite dyspozycje co do dalszej rozbudowy Kukizowa, gdzie właśnie został wykończony nowy pałac. Chodził więc z budowniczym po ogrodzie i po mieście, na obiad zaś pojechał do Kulikowa[127]). Tutaj „JMć Pan Olewiński, bliski sąmsiad Kulikowa, przysłał Królowi JMci 20 par trzetrzewiów i dwóch legawców prezentował, bardzo pięknych i dobrych".

Czas upływał, zwłaszcza, że „mieszczanie i żydzi wychodzili przeciw Królestwu z podarunkami, to jest jabłkami, gruszkami, wiśniami, w gorzałce moczonemi, gęsiami, kurami i jajcami". Dopiero więc o drugiej godzinie w nocy stanął król z powrotem w Żółkwi. Narażanie się w niesprzyjającej porze roku — wszak był to listopad — na niewczasy, łowy i wieczorne przejażdżki, skończyło się, niestety, poważną chorobą. Zaraz po powrocie do Żółkwi zaczął król kaszlać, dostał gorączki i położył się do łóżka. Jak można wnosić z opisanych przez Sarneckiego objawów, było to, groźne w ówczesnych latach króla, kataralne zapalenie płuc. Najgorsza, że nie mógł wziąć udziału w sejmie, co wyzyskało stronnictwo sapieżyńskie, nie dopuszczając do obrad.

Na długi czas spoczęła więc także myśl o polowaniu. Dopiero w lecie (1694) czuł się król na tyle dobrze, że mógł się wybrać do Warszawy, gdzie czekały go przygotowania do wydania za mąż jedynej córki, Teresy[128]).

W następnym roku, 1695, wciąż choruje, to na katar, to na kaszel, to na kamień, tak, że królowa zaczyna się liczyć z możliwością katastrofy. A jednak — do polowania powraca.

[122]) Żółtańce, 21 km. na płd.-wschód od Żółkwi.

[123]) Kukizów, w pow. lwowskim, na płn.-wschód od Lwowa.

[124]) Polignac.

[125]) Jaryczów, w pow. lwowskim, na płn.-wschód od Lwowa.

[126]) Dziedziłów, pow. Kamionka Strumiłowa, na płn.-wschód od Jaryczowa.

[127]) Kulików w pow. żółkiewskim, na pdn.-wschód od Żółkwi.

[128]) Teresa Kunegunda, zaślubiona Maksymiljanowi Emanuelowi, elektorowi bawarskiemu.

Z listu Sarneckiego z dnia 27 kwietnia tego roku[129]) dowiadujemy się, że książę kanclerz[130]), zbliżając się do Warszawy, spotkał pod Wilanowem króla, jadącego na łowy. W innym liście, z dnia 25 sierpnia, czytamy, że król powrócił z polowania. Oto „za Jeziorną[131]) na dziki tego dnia sieci rzucano, gdzie się ucieszył dobrym połowem".

We wrześniu wreszcie tegoż roku 1695 wybiera się Sobieski na łowy jak za najlepszych czasów. Nie trzeba zapominać, że ruch na świeżem powietrzu uważał on sam, jak i ówczesny lekarz jego przyboczny[132]) za rodzaj kuracji. Dlategoto czytamy w liście Sarneckiego z dnia 8 września:

„Król JMć wczora już miał wyjachać do Góry[133]) na noc, aby się w tamtej okolicy polowaniem mógł ucieszyć i p o t r z e b n ą a g i t a c y j ą l e v a m e n[134]) z d r o w i u s w e m u p r z y n i e ś ć. Już myślistwo i chorągwie: janczarska i semeńska, praecesserunt, i stanęły w Górze, ale dla niepogody odpołudniowej destulit[135]) intencyją swoję, o jutrze tedy chce koniecznie onę wykonać..."

Okazuje się jednak z dalszej korespondencji, że wyprawę musiano narazie wstrzymać. „Król JMć z łaski Bożej zdrów, pisze Sarnecki 15 września, tylko na zwyczajne afekcyje powierzchowne, a czasem i wnętrzne uskarża się, ale to bywa z okazyji samego JKMci, kiedy się n a w i e t r z y, osobliwie podczas teraźniejszych chwil. Wczora zebrał się był wyjachać za Górę, na łowy, na niedziel dwie albo trzy, ale deszcz przeszkodził, dziś jednak cale rusza się z miejsca, już wozy, kuchnie wszystkie, wyszły. To najgorsza, że JKMć w tak plugawą chwilę rekreować się chce".

I tym razem deszcz ulewny unicestwił zamiary. Słota trwała kilka tygodni, tak że dopiero w pierwszej połowie października się wypogodziło. Dnia 6 października wyruszono. Polowano najpierw w okolicach Góry, potem posunięto się do „Ochwocka"[136]), wreszcie jeszcze dalej, w kierunku Kozienic[137]).

„Ile się słońce pokaże, — pisze Sarnecki pod datą 15 października, — zaraz Król JMć wypada i napatrzyć się nie da, chyba myśliwym w polu, w którym cale szczęścia niema. Niejaki p. Giżycki, szlachcic tamecznej okolicy, temu polowaniu assistit, ale nieszczęśliwie, bo tylko jednego lisa przez te dwa dni uszczwał Król JMć. Wilcy wpław przez Wisłę przepłynęli, na które sieci zastawiano. Póki pogody stawać będzie, pewnie stamtąd nie wyjedzie".

[129]) Listy Sarneckiego z roku 1695 i 1696, na które się tu powołuję, nigdzie dotąd nie były publikowane. Należą one do źródeł, przeze mnie odnalezionych i przeznaczonych do obszernego zużytkowania gdzieindziej, w pracy historyczno-lekarskiej.

[130]) Dominik Radziwiłł, kanclerz wielki litewski.

[131]) Jeziorna, wieś w pow. warszawskim.

[132]) Był to lekarz lwowski, żyd, Jonas.

[133]) Góra, t. zw. kalwaryjska, miasto nad Wisłą, pow. grójecki.

[134]) Ulgę.

[135]) Odłożył.

[136]) Otwock pod Warszawą.

[137]) Kozienice, w radomskiem. Stał tu niegdyś dworzec królewski. Na łowy zjeżdżał tu jeszcze August III. Zob. Słownik geogr., t. IV, str. 549.

20 października:

„Jeszcze Król JMć, przy zupełnym z łaski Bożej zdrowiu, niemal codzień po kępach i brzegowych wiślnych kniejach polowaniem zabawia się, rzadko kiedy z szczęściem, czasem zając, albo liszka wypadnie, wielkiego zwierza niemasz, takiego, jakiego obiecywano: wilków niezmierne mnóstwo! Dnia onegdajszego nocował za Górą w Konarach, ale i tam niewiele dostało się uciechy w polu prócz liszek. Dla tego nieszczęścia chciał był jachać do Czemiernik[138]) na lepsze polowanie, ale ponieważ nie jachał, pogody też potym ustaną, kiedy już mgły jaknajwiększe tumany przez kilka nocy bywają, do południa trwają, tak kładę, że nie pojedziemy dalej, chyba nazad..."

Wreszcie „po trzytygodniowym w okolicy Góry polowaniu, Król JMć, z łaski Bożej, dnia onegdajszego polem w Wilanowie stanął", — pisze Sarnecki pod datą 27 października.

W listopadzie raz jeszcze uczynił wycieczkę na drugi brzeg Wisły i dnia 28-go „polował przy dniu bardzo pięknym i pogodnym". Z wycieczki tej nazajutrz „wesoło powrócił, jadł z dobrym apetytem..."

Następny rok, 1696, był, jak wiadomo, rokiem zgonu Jana III.

Stan zdrowia podupadał coraz widoczniej. Obrzęki na nogach, trwające już od dawna, wzmagały się. Wielki bohater dalekim jednak był od poddania się cierpieniu i ociężałości. Tężyzna psychiczna i fizyczna nie opuszcza go. A przytem, podziwu godny spokój, wynikający z chrześcijańsko-filozoficznego poglądu na świat, daje mu pogodę i cierpliwość, pozwalającą ze stoicyzmem czekać na wyrok Opatrzności.

Widzimy go — rzecz nieprawdopodobna — znów na polowaniu.

Najpierw w zimie, pisze Sarnecki pod datą 12 stycznia:

„Łaska Boża erigit nam Króla JMci zdrowie in spes meliores[139]), kiedy Pan codziennie przejeżdża się i polowaniem rozrywa..."

A relacja posła brandenburskiego mówi jeszcze znacznie później:

„W połowie maja tak się królowi poprawiło, że polował. Skarży się jednak na ciężkość w nogach. Upadł nawet z tego powodu dwa razy..."[140])

Ale to były już łowy jego ostatnie...

Gdy pomyślimy, że było to na miesiąc przed śmiercią, pojmiemy chyba najlepiej, czem było polowanie w życiu tego ostatniego Króla-Łowcy. Do ostatniego prawie tchu tęsknił do przestrzeni i „cieszył się polem". Prawda — nie było to już użycie zupełne, jak to słusznie zauważył był Dupont. Chociaż więc siedział tylko w miejscu, na zwalonej kłodzie, czy nawet w kolasce, to jednak brał udział w rozgrywającej się scenie, jak wódz, który zdaleka patrzy i rozkazy do ataku wydaje. I stawały Mu może naonczas w pamięci dawne lata młodzieńcze i rycerskie, lata znoju i chwały, a serce, biedne, znękane serce, wzbierało wzruszeniem...

Koniec.

[138]) Czemierniki, w pow. lubartowskim.

[139]) Daje nadzieję na poprawę zdrowia.

[140]) Relacja posła brandenburskiego. Zob. Ziembicki W., Zdrowie i niezdrowie, j. w., str. 23.



Obraz Artura Grottgera: Polowanie z sokołem.

Z monografji J. Bołoz-Antoniewicza: Grottger, str. 65.

*N. b.* istnieją dwa warjanty. „Łowiec Polski" 1899, nr. 14, reprodukował jeden z nich z objaśnieniem: „Polowanie z sokołami Króla Jana". Był on wystawiony w r. 1899 w Warszawie i pochodził ze zbiorów p. Stępińskiego. Zob. też: Album sztuki polskiej (Piątkowskiego) Warszawa 1901, str. 120. Że obraz ma przedstawiać Sobieskiego, jest to tylko przypuszczenie, przez bibljografję niepotwierdzone. Tło obrazu przypomina bądźcobądź sylwetę zamku w Olesku.

# *Gdy stąd odejdę...*

*I znów po latach zachwycone oczy*
*toną w karpackich błękitów przeźroczy*
*i piją w ciszy z tej niebiańskiej czary*
*przedświtu zorze, zachodów opary!*

*I myśl ma hoża, wrażeniem skrzydlata,*
*przelatująca od szczytu do szczytu,*
*roni swe pióra po szlakach błękitu*
*i takby mknęła aż do końca świata!*

*Bo dusza moja trafiła do słońca,*
*zaklęta w tęcze i zorze i blaski,*
*błogosławiona i pełna dziś łaski,*
*posyła w serce płomiennego gońca*

*uczuć młodzieńczych i życia radości,*
*że znów wśród czarów i cudów tu gości*
*i łzami zwilża starych wspomnień kwiaty,*
*aby zakwitły — umarłe przed laty!*

*Gdy stąd odejdę, pójdą zamną cienie*
*tych dumnych szczytów, starców buków rzędy*
*i szept strumieni pójdzie zamną wszędy*
*i polan górskich więdnące zielenie.*

*Znowu w mej lutni brzęknie struna drżąca,*
*w łzach moich złota, w poświacie miesiąca...*
*króla Karpat zew — ballada tęsknoty,*
*orlich skrzydeł szum — karpacki sen złoty!*

27 września 1933 w Karpatach

Wiersz ten Włodzimierzowi Barańskiemu poświęcam na pamiątkę spędzonych z Nim kilku szczęśliwych, myśliwskich dni, w prześlicznych Jego górach Rozhurcza.

*Albert Mniszek*

Dr. MICHAŁ MOYSA-ROSOCHACKI

## Łowiectwo Polskie przed przełomem

W „Słowie Polskiem" z 8 lipca 1933 roku ukazał się artykuł o powyższym tytule, znanego myśliwego p. Dra Władysława Burzyńskiego. W krótkim zarysie przedstawia autor trzy kierunki zamierzonej reformy ustroju łowiectwa polskiego i wyraża zdanie, że „jedynie wniosek delegata p. Kazimierza Wysockiego, ustanawiający Wydziały łowieckie, przyczynić się może do podniesienia łowiectwa w Polsce.

Nad zasadami ustroju stowarzyszeń łowieckich i nad łowiecką polityką przyszłości, zastanawiano się w różnych okolicznościach. Niestety prasa codzienna w tej polemice udziału nie brała, a odnośna dyskusja toczyła się jedynie w pismach fachowych. Wytworzyła się przytem jak to często bywa, atmosfera podrażnionych ambicyj osobistych. Nie wątpię w dobrą wolę wszystkich, którzy się tą sprawą zajmują, sam pisałem o konieczności nowelizacji prawa łowieckiego, i wierzę, że nam wszystkim, chodzi jedynie i wyłącznie o wybitne podniesienie łowiectwa w Polsce. Dążenie takie jest zresztą tylko wynikiem naturalnych warunków, w których żyjemy.

Powiedzmy sobie wyraźnie: w Państwie Polskiem, posiadającem tak wybitnie korzystne warunki dla rozwoju wszelkiej zwierzyny, jest p r o s t y m  o b o w i ą z k i e m czynników rozstrzygających nie marnować tych naturalnych warunków, nie ugiąć się pod wpływami ubocznymi jakiemi są demagogja, zapatrywania poszczególnych stronnictw czy grup i t. d., ale w ramach ogólnie przyjętego hasła: „Wszystko dla Państwa", stworzyć tego rodzaju podstawy ustawowe, żeby te znakomite warunki naturalne dane nam przez Boga mogły być w całości wykorzystane. Taka powinna być mojem zdaniem, przewodnia zasada wszelkich poczynań ustawodawczych w dziedzinie łowiectwa.

W gorączkowem poszukiwaniu coraz doskonalszych form naszego przyszłego życia łowieckiego, okazało się to, co zwykle w tych warunkach następuje. A mianowicie: Wyłoniło się szereg wniosków mniej praktycznych i życiowych, tak w sprawach zasadniczych, jak w sprawach czasu ochronnego i wielu innych kwestjach. Należy pragnąć, żeby takie postanowienia nie znalazły miejsca w znowelizowanem prawie łowieckiem, które przecież ma być doskonalsze od obecnego.

W powojennych Niemczech, gdzie łowiectwo stojące poprzednio na bardzo wysokim poziomie, zaczęło — przedewszystkiem wskutek zbyt wielkiej demokratyzacji — gwałtownie upadać a zwierzostany się zmniejszać, stworzono — w poszukiwaniu za czemś doskonalszem — I z b y  Ł o w i e c k i e: ta dobra i wielokrotnie wypróbowana forma interesów poszczególnych gałęzi gospodarczych, jaką jest Izba, stworzyła tam w życiu łowieckiem chaos niesłychany i zahamowała na lat kilka rozwój łowiectwa. Stało się to wskutek — powiedzmy łagodnie — braku harmonijnej współpracy, między nowo stworzonemi Izbami, a istniejącemi od wielu lat stowarzyszeniami łowieckiemi, względnie reprezentacją tych związków t. j. Centralnym Związkiem Rzeszy. W ostatnich czasach rząd Rzeszy niemieckiej przygotowuje nowy projekt ustawy łowieckiej, która jest wprost znakomitą.

Obawiam się, że projekt p. Wysockiego, przewidujący łowieckie Wydziały powiatowe, wojewódzkie i Wydział Centralny, stworzy również chaos. Mam wrażenie, że byłaby to machina zanadto ciężka i biurokratyczna, a hierarchja tym projektem ustanowiona, sprowadzi te same zgubne skutki centralizacji, przed którymi należy społeczeństwo łowieckie przestrzec.

Mojem zdaniem, nie trzeba szukać nowych form zasadniczych. Sprawa lepszej przyszłości łowiectwa przedstawia się znacznie prościej, niżby się wydawało. W każdym razie należy bezwarunkowo poddać kompetencji władz administracyjnych w porozumieniu z delegatami zatwierdzenie okresów prawa polowania.

Natomiast należy tak organa administracji publicznej, jak i delegatów Centralnego Związku Łowieckiego i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, wyposażyć w wystarczającą władzę i egzekutywę, dbać stale o ich intenzywną i harmonijną współpracę i nie tolerować apatji i bezczyności na polu łowiectwa.

Niema miejsca w sprawach łowieckich na liberalizm, który już wiele pięknych łowisk w Polsce oddał na pastwę takich właścicieli i dzierżawców, którzy o racjonalnej gospodarce łowieckiej najmniejszego pojęcia nie mają, a przeciwnie uprawiają gospodarkę rabunkową, lub w najlepszym razie, nie uprawiają żadnej i są obojętnymi na przejawy o charakterze łowieckim.

Jak można mówić o podniesieniu zwierzostanu w Polsce, jeśli o osobie dzierżawców obwodów wspólnych, rozstrzygają nie ich kwalifikacje, ich wieloletnia skuteczna praca na tem polu, lub ich gorliwe zabiegi hodowlane. ale rozstrzyga bezapelacyjnie triumwirat zarządu spółki łowieckiej, ludzi w 99 procentach nieodpowiedzialnych, a nawet nieświadomych swej odpowiedzialności.

Wiemy z wieloletniego doświadczenia, że tam gdzie władze administracyjne i delegaci pracowali uczciwie i rozumnie, zwierzostan wybitnie się poprawiał. Wiemy niestety też, że brak zrozumienia i pilności w tych sprawach, powodował zawsze w krótkim czasie zanik gospodarki łowieckiej, a z nim utratę wielumiljonowych wartości dla gospodarstwa narodowego. Nie chcąc przekraczać ramy powyższego artykułu, nie mogę tu przytoczyć całego szeregu żywych i bardzo aktualnych przykładów, na potwierdzenie prawdziwości mojej tezy.

Szanowny Autor artykułu „Łowiectwo polskie przed przełomem" umieszczonego w „Słowie Polskiem" skarży się na powszechną apatję członków, bezrobocie delegatów i niepłacenie wkładek w Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem. Niestety jest to prawda, ale nie zapominajmy, że przeżywamy kryzys ekonomiczny, o tak niesłychanem nasileniu, jakiego nasi przodkowie nie znali.

Depresja i pesymizm, te najpotężniejsze wrogi wszelkiej twórczości, ogarnęły nas i potęgują się w duszy hodowcy-myśliwego, który musi patrzeć bezsilnie, jak poważne do niedawna zwierzostany padają ofiarą rabunkowej gospodarki, kłusownictwa i wnykarstwa, a często też zanikają one wskutek niedocenienia wartości tej kultury gospodarstwa ze strony władz lub ich organów.

A przecież kwitnące i uporządkowane łowiectwo polskie, to nietylko dorobek szeregu lat pracy i ofiar materjalnych naszych ideowców, to w pierwszym rzędzie nasza chluba i chwała, ujawniająca najdosadniej, bo bezpośrednio przed zagranicą stan materjalny i ład społeczny panujący w Państwie Polskiem.



WŁADYSŁAW GACKI

# Myśliwy i Rybak

**(szkice i obrazy obyczajowe)**

(ciąg dalszy)

Andrej Łęg rekomendował się opinji publicznej, jako dziwak podwójnie pomylony: namiętny myśliwy i rybak. Dziwaczną zaiste była jego abnegacja w stosunku do spraw wielkich tego świata, jak: oficjalna polityka, prasa codzienna, życie prywatne bliźnich i wielu innych doniosłych spraw, zaprzątających żywoty ludzkie. Pomawianie go o pozę pyszałka upadało wobec jego prostoty i nieskazitelnie pańskiej uprzejmości. Ta właśnie być może była pozą, starannie jednakże dobraną, niezawodną. Wskazywała na to, jakim chciał się wydać. Jaki był istotnie — trudno określić. Niewątpliwie był to człowiek, który własnemi chodził drogami. Jakiemi? Myśliwegi i rybaka — według jego słów.

Samotny, nie udzielający się towarzystwu po za myślistwem i wędkarstwem, Andrzej Łęg dał się obserwować w gospodach, traktjerniach, izbach chłopskich, w miejscach postoju i wypoczynku myśliwych.

Wysmukły, szczupły, gibki, o ruchach szybkich, zdecydowanych, lecz oszczędnych, opanowanych, o twarzy ogorzałej od słońca, wiatrami zsieczonej, o rysach wybitnie regularnych — przypominał typ podhalański. W kącikach ust nosił ledwie widzialny uśmieszek, jakby nic nie mówiący, uzupełniany jednakże błyskami bystrych, stalowych oczu, nabierał znaczenia wyraźnej postawy: zaczepnej ironji i odpornej nieufności. W towarzystwie wszystko to pokrywał uprzejmością lub humorem, umiejącym znaleźć w każdej, bodaj w najmniej pomyślnej sytuacji, powód do zabawy i śmiechu.

Wśród ważnych sporów na tematy, które go nudziły, rażony jakby rybią niemotą, odcinał się obcością, jak cietrzew w gromadzie gawronów.

Pomimo różne zastrzeżenia co do osoby p. Andrzeja, które nigdy nie zostały bliżej określone, myśliwi i wędkarze garnęli się do miłego towarzysza i znawcy. Był poszukiwany, jako wybitny łowczy. Uchylał się nierzadko od tego zaszczytu i wówczas nie brał udziału w polowaniu.

Trzeba było widzieć to pracowite skupienie, z jakiem oddawał się badaniu terenu wprzeddzień polowania i obmyślaniu jego planu. Gdy się widziało przy pracy: postawę stanowczą, zawsze uprzejmą, a nakazującą posłuszeństwo, lapidarność i jasność wydawanych zarządzeń, błyskawiczną orjentację w terenie, szybkość decyzji i umiejętność panowania nad wszystkiemi czynnikami zbiorowych łowów dla uniknięcia błędów i nieporozumień, odnosiło się wrażenie, że tę inteligencję i energję stać może byłoby na coś większego, niż na zajmowanie posady, wymagającej tylko znajomości prawa wekslowego.

Podobno znaczne swe zarobki trwonił na włóczęgi rybackie i wyprawy łowieckie.

P. Andrzej posiadał bogatą literaturę łowiecką w czterech językach. Podobną w mniejszej obfitości z zakresu wędkarstwa. Książek tych nie pożyczał. Z gruntownej wiedzy widocznem było, że je czytał i często do nich powracał. Przyczem żądanych wyjaśnień udzielał z prostotą,

właściwą tylko ludziom, znającym rzecz dokładnie, t. j. o tyle, o ile dała się dotychczas pozytywnie poznać. — W przeciwieństwie do „erudytów", eksplodujących całą domniemaną wiedzą, przy każdej sposobności, aż do zaparcia tchu i zanudzenia słuchacza, Łęg w każdym wypadku trafnie wypełniał informacją, pouczeniem zasiąg indywidualnej ciekawości. Pobudzony pytaniami, zdumiewał bogactwem i systematycznością wiedzy w dziedzinie swych zamiłowań.

Wszystko natomiast, co było własną jego obserwacją, przeżyciem, wyrażał w słowie zwięzłem, plastycznem, skrótami, niedomówieniami markując momenty dramatyczne, zabarwiając swe przygody humorem, uśmiechem bezgłośnym, co niby sędzia najwyższy wyznacza w każdem położeniu właściwe miejsce każdemu faktowi, właściwą miarę każdemu zjawisku — i mądrze nad wszystkiem panuje.

Był w tych opowieściach-szkicach realizm, nie opisowo dekoracyjny, lecz tok i ton słowa, co nietylko nie dopuszczał zastrzeżenia, z jakiem zazwyczaj słucha się wynurzeń myśliwych, przysłowiowych blagierów, lecz przejmował wiarą, że tak było, nie mogło być inaczej, i to, co zostało powiedziane, jedynie jest istotne, wartościowe, trwałe.

Pewnego dnia jesiennego, zebrało się towarzystwo myśliwych: p. Andrzej, lekarz miejscowy, bez określonego wyrazu przygodny myśliwy, lecz znakomity podobno polityk, oraz bawiący u niego w gościnie „czarujący" emeryt, major w sile wieku, teoretyczny myśliwy, trochę literat, ciekawy ludzi, przemiły kompan.

Dwa dni z rzędu polował p. Andrzej na cietrzewie, na dzierżawionych terenach nad Sanem. Przypadkowe spotkanie znajomych na dworcu kolejowym spowodowało wspólną wycieczkę łodzią po Sanie, na przeloty gęsi i kaczek. Kaczek było mnóstwo, lecz nie dawały podchodzić na strzał. Zastrzelono zaledwie kilka. P. Andrzej nad samym wieczorem strącił dalekim strzałem jedną gęś. — Z dni poprzednich, miał parę cietrzewi. Był zupełnie zadowolony z łowów.

Wprost z łodzi myśliwi przesiedli na zamówioną bryczkę, aby się dostać do pobliskiego miasteczka. Ze względu na późną godzinę i zamierzony odjazd nocnym pociągiem, p. Andrzej mimo nalegań, wymówił się od gościny, zaofiarowanej mu przez lekarza. Nastręczyła się więc sposobność spędzenia razem wieczoru w restauracji. Doktór zarekomendował jakąś knajpę, gdzie można było jako tako zjeść.

Po zbadaniu zawartości bufetu i wydaniu dyspozycyj zaspanej gosposi, przerażonej najazdem tak licznych gości, po rytualnem czyszczeniu strzelb, doprowadzeniu ubrań do porządku — myśliwi zasiedli do posiłku. znikały liche zakąski, mizerne sznycle, kotlety — przy niezawodnych apetytach, po dniu ciężkim, spędzonym na wietrze i chłodzie, podchodzeniu i czołganiu się do czujnej i bystrej zwierzyny. Właściwie, czołgał się po mokrym piasku i glinie p. Andrzej; towarzysze przyglądali się z łodzi jego wyczynom.

C. d. n.

# Adamowi Zamoyskiemu
## w pośmiertną godzinę

Szlachectwo serca rodzi się u ludzi, którzy wychowani w atmosferze docha, innych właśnie przewyższać mogą tem, że niskość i brud wszystkiego, co w wirze i w zgiełku ludzkim przygniata ohydą codziennego życia, potrafią odrzucić precz od siebie. Szlachectwo takie nabyte z krwi i z pokoleń, dochodzi do zenitu wtedy, gdy wytwarza się łączność pomiędzy przebogatą naturą a duszą skorą do odczuwania subtelnych wrażeń, które przejawiają się w różnych odmianach i kolorytem swym napełniają krąg widzenia człowieka szlachetnego.

Takim właśnie człowiekiem był ś. p. Adam Zamoyski, takim Go znałem od lat najdawniejszych — wesoły, uśmiechnięty, pełen czaru osobistego, tchnący życiem, tak jakby to życie płynęło do Niego czystą strugą górskich potoków z szumem, z wirem i z fantazją młodzieńczą, którą do ostatniej chwili roztaczał koło siebie. Zawsze godny, zawsze wrażliwy, czy to na wdzięk kobiecy, czy też na koloryt nieba, ogarniał jednakowym wzrokiem piękno tego doczesnego świata.

Najwięcej serca i najwięcej duszy, włożył w te nasze Karpaty lesiste, które Mu były niby kolebką od dzieciństwa ukochaną ,a wysnutą pieśnią życia, gdzie w półmroku prastarych borów i na zielonych połoninach wśród ryku jelenia, grały tylko te najszlachetniejsze akordy, które człowieka zbliżają do istot wyjątkowych, gnąc mimowoli kolana przed majestatem Stwórcy.

Co roku też gdy nadchodził wrzesień, a już wiatr jesienny szuścił po liściach, nadając lasom bukowym złoty i miedziany odcień, ruszaliśmy w pole niby na bój, a właściwie po to tylko, by wchłonąć to piękno, które jedynie myśliwy odczuć potrafi.

Zgasł, jak to drzewo górskie, które soków żywotnych nie zdoła wchłonąć w siebie, raptownie poderwane nawałnicą, a niezdolne utrzymać się na nikłej powierzchni żyznej ziemi, szumiące do końca melodją igliwia, dumne, wielkie a tak bardzo samotne.

Bo właśnie w tem zrozumieniu dobroci i szlachetności charakteru był odosobniony, jak gdyby nie należał do tego samego świata. I życie samo przynosiło Mu w darze czerstwe owoce tych górskich dumań i tęsknot, które w duszy Jego przybierały kształt beztroskich marzeń i porywów.

Dla polskiej ziemi, którą tak kochał, pozostawił po sobie nienasyconą tęsknotę do tych lasów i pól, do mogił i krzyży rozsianych po szerokich łanach, tchnących przeszłością dawnych wieków a tak głęboko wyczutych w każdem słowie i w każdem powiedzeniu Jego bogatej myśli.

Myśl ta wielka, szlachetna, dla nas tak bardzo bliska, bo zrośnięta z tem wszystkiem co od dziecka kochamy, pozostanie nazawsze w sercach tych, którzy Go znali.

Ona, jak ptak szybujący w przestworzu, pozostanie w pamięci jako widomy znak, że nietylko czynem, ale i miłością służyć można wielkim przejawom życia, że ukochanie tego, co jest bliskie i drogie, stać się może w wielkiej mierze chlubą i dostojeństwem dla przyszłych pokoleń.

Jerzy Potocki.

JANUSZ DOMANIEWSKI

# Nalot orzechówek

Orzechówka (Nucifraga caryocatactes) jest to ptak, należący do rodziny krukowatych (Corvidae). Jest ona wielkości sójki. Ubarwienie ma czekoladowo-brunatne, białą barwą nakrapiane. Ogon i skrzydła czarne, zielono połyskujące; końce sterówek białe.

Orzechówka zamieszkuje Europę północną i umiarkowaną. Na północy sięga granicy lasów iglastych. W pasie umiarkowanym nie wszędzie się gnieździ. Znana jest mianowicie z Jury, Alp, Lasu Tyryngskiego, Harzu, Lasu Czeskiego, Śląska, Tatr, Karpat, Prus Wschodnich, Litwy i Północnej Polski. W Rosji najbardziej na południe wysunięte jej stanowiska leżą: w gub. Mińskiej, Smoleńskiej, Moskiewskiej, Riażańskiej i Permskiej.

Orzechówka, gnieżdżąca się na powyższych obszarach należy do podgatunku Nucifraga caryocatactes caryocatactes (Linn). Bardzo podobną do niej jest Nucifraga caryocatactes macrorhynchos Brehm. Odznacza się ona szczuplejszym, bardziej wydłużonym dzióbem i silniej rozwiniętą barwą białą na końcach sterówek.

Nucifraga caryocatactes macrorhynchos zamieszkuje całą Syberję. W niektóre lata, przeważnie na jesieni wędruje gromadnie na zachód i podczas tych wędrówek była obserwowana we wszystkich prawie krajach Europy aż po Anglję włącznie. Notowano ją mianowicie w latach: 1814, 1827, 1836, 1844 (bardzo liczna), 1846, 1864, 1878, 1885 (bardzo liczna), 1887, 1888, 1891, 1893, 1894, 1896, 1904, 1910, 1911, 1917, 1918, 1929, 1930. Dane te dotyczą Europy środkowej i zachodniej, albowiem w Rosji, mniej więcej po gub. Moskiewską orzechówka ta pojawia się regularnie każdej jesieni.

I oto w roku bieżącym mamy znów najwidoczniej do czynienia z masowy mnalotem orzechówek. Mianowicie otrzymałem wiadomość od p. Konstantego Sztejna z Łucka, że w pierwszych dniach października pojawiły się tam orzechówki w stadach, dochodzących do 100 sztuk. Jednocześnie p. Bolesław Jakubowski (Fałków — Podzamcze, pow. Kańskie) nadesłał do Państwowego Muzeum Zoologicznego orzechówkę zabitą 3 października. W tym samym czasie p. Włodzimierz Woyciechowski zabił dwie orzechówki w powiecie chełmskim województwa lubelskiego.

Zwracając uwagę na powyższe fakty, kieruję się do panów myśliwych z najuprzejmiejszą prośbą o nadsyłanie do Stacji Badania Wędrówek Ptaków (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28) wszelkich szczegółów, dotyczących nalotu orzechówek.

Pożądane są następujące dane:

1) Data pojawu pierwszych ptaków.
2) Data masowego pojawu.
3) Czas trwania przelotu.
4) Kierunek wędrówki.
5) Daty ostatnich widzianych ptaków.

Ze względu na to, że prócz orzechówki syberyjskiej wędrówki odbywa również orzechówka europejska, bardzo pożądanem, powiedzmy koniecznem, jest nadsyłanie pod wyżej wskazanym adresem zabitych okazów orzechówek, celem sprawdzenia do jakiego podgatunku należą wędrujące ptaki. Przesłane okazy będą włączone do zbiorów Państwowego Muzeum Zoologicznego.



# Z Karpat

Według informacyj, jakie otrzymujemy z gór, z tegorocznego rykowiska w Karpatach, zdobyli wieńce jelenie następujący myśliwi:

W Żabiu: Ks. Czartoryski Kaz. 2 14-aki (jeden kapitalny), Longchamps Bogusław 14-aka.

W Bałasynowie (nad Czeremoszem): p. Staniszewski 14-taka.

W Kosmaczu: Dr. Brich 12-aka, inż. Maremkiewicz 12-aka.

W Jasieniu: Bielski hr. Roman 10-ka, Bielski hr. Adam 14-ka, Mycielski hr. Ludwik 10-ka, 12-ka, 14-ka.

W Nadwórnej: Jan Głuchowski 12-ka.

W Delatynie: Prek Henryk 16-ka (kapitalny).

W Tatarowie: Zamoyski hr. Franc. 10-aka; Zamoyski hr. Krzysztof 10-aka.

W Suchodole: Barański Włodz. 12-ka.

W Perehińsku: Szeptycki hr. Jan 16-ka; Maharadża of Kahn 16-ka; hr. Palfy 14-ka, 16-ka; Prof. Hess 12-ka.

W Wełdzirzu: Burzyński Stan. 12-ka; hr. Karolly 14-ka; hr. Aponyi 8-ka (kapitalny); hr. Mitrowsky 10-ka; br. Ringhofer 10-ka.

W Mizuniu: Tarnowski hr. Artur 12-ka, 14-ka.

W Polanicy: Tyszkiewicz hr. Stefan 14-ka, 18-ka, (1 byk ubity przez kłusownika).

W Skolem: Woj. Belina-Prażmowski 10-ka; hr. Königswerth 12-ka; prof. Hirowski 10-ka; inż. Domański 14-ka; inż. Lenartowicz 10-ka; Schicht 10-ka; Gen. Fabrycy 12-ka; Cieński Józef 14-ka; Wodzicki hr. Jerzy 12-ka.

W Wyżłowie: Borowski Skarbek 10-ka, 12-ka, 14-ka.

W Klimcu: prof. Rudolf Wacek 12-ka.

W Rozhurczu: Barański Włodz. 14—ka.

W Komańczy: Cieński Stanisław 2 14-ki (jeden kapitalny).

W Kalnicy (koło Cisny): Przedrzymiński Stefan 14-ka, Wiktor Andrzej 10-ka, 14-ka.

Rozumie się, że wykaz powyższy nie jest kompletny. Musiały paść jeszcze w Karpatach jelenie, o których nie mamy wiadomości.

Jelenie ryczały słabo, przeważnie nocami.

A. M.

# II Kongres Międzynarodowy dla ochrony przyrody

(Dokończenie)

Kongres powziął dalej rezolucje:

1. Aby konwencja międzynarodowa była przez Państwa, które ją podpisały ściśle przestrzeganą, szczególnie w kierunku artykułu 3, zakazującego używania potrzasków, klatek, sideł, sieci, lepu i wszelkich środków, mających na celu ułatwienie masowego lapania lub niszczenia ptactwa.

2. Aby zakazano wszędzie używania tych tak okrótnych żelaz na słupach, na które, biorąc za podstawy raporty straży łowieckiej, łapi się na 100 sztuk ptactwa, 98 bardzo użytecznych.

3. Aby używane szczególnie przez kłusowników żelaza, które chwytając ranią, były wszędzie, jak to jest już w Szwajcarji i Czechosłowacji, zakazane, a dotyczyć to powinno żelaz nastawianych zarówno na ptaki, jak i na inne zwierzęta.

4. Aby Rząd francuski, zanim potrafi faktycznie przeprowadzić zaniechanie używania sieci na całem swem terytorjum, zechciał przynajmniej spróbować zwalczyć używanie ptaków-wabików, pozbawionych w sposób okrutny wzroku, przejściowo lub na zawsze. (Rezolucje przedstawione przez Markizzę de Pierre).

Kongres powziął rezolucję: by wszystkie Rządy zainteresowane wprowadziły dokładną statystykę zbiórki kości słoniowej i rogów nosorożców. (Rezolucja przedstawiona przez P. majora Hingstona, przedstawiciela Anglji).

Zważywszy, że sposoby zbiórki zwierząt egzotycznych, będące podstawą handlu niemi, są dla istnienia tej fauny bardzo niebezpieczne i zważywszy z drugiej strony, że należy ten handel zorganizować w tym kierunku, by zapewniał istotne zapotrzebowanie zakładów nauki,

Kongres powziął rezolucję:

aby zakładano wszędzie, gdzie to będzie potrzebne lub wzbudzające zainteresowanie, kolonjalne ogrody zoologiczne, poddane nadzorowi władz państwowych pod względem technicznego i administracyjnego ich prowadzenia. Ogrody te, miałyby z początku jako swe przeznaczenie aklimatyzację, wychowanie i konserwację zwierząt egzotycznych w celu zaspokojenia potrzeb zakładów nauki, a później mogłyby zmonopolizować handel temi zwierzętami na korzyść kolonij i państw macierzystych. (Rezolucja przedstawiona przez prof. Bourdelle).

Kongres wyraził życzenie:

aby zainteresowane mocarstwa wzięły pod rozwagę konieczność zwołania konferencji międzynarodowej w celu przedyskutowania podstawowych norm ochronnych, opierając się na konwencji z r. 1900 podpisanej w Londynie dla ochrony fauny afrykańskiej i aby ta konferencja przyjęła jako zasadniczy program:

1. unormowanie sposobów kontroli nad handlem trofeami z dzikich zwierząt;

2. zakaz polowania z samochodów, samolotów, w nocy i przy pomocy światła;

3. zakładanie parków ochronnych narodowych i międzynarodowych.

Aby jeszcze przed zwołaniem takiej konferencji dla zapobiegnięcia wymieraniu niektórych gatunków zwierząt, bardzo tem zagrożonych, Państwa zainteresowane wzięły pod rozwagę konieczność zastosowania środków zaradczych, które narzucają się same przez się w całym świecie; jako to: wydania zakazów wprowadzania zwierząt lub ich części z krajów, gdzie ich wywóz zakazano; konfiskowania tych zwierząt lub ich części, jeżeli wprowadzone zostały pokryjomo.

Kongres powziął wreszcie następujące rezolucje:

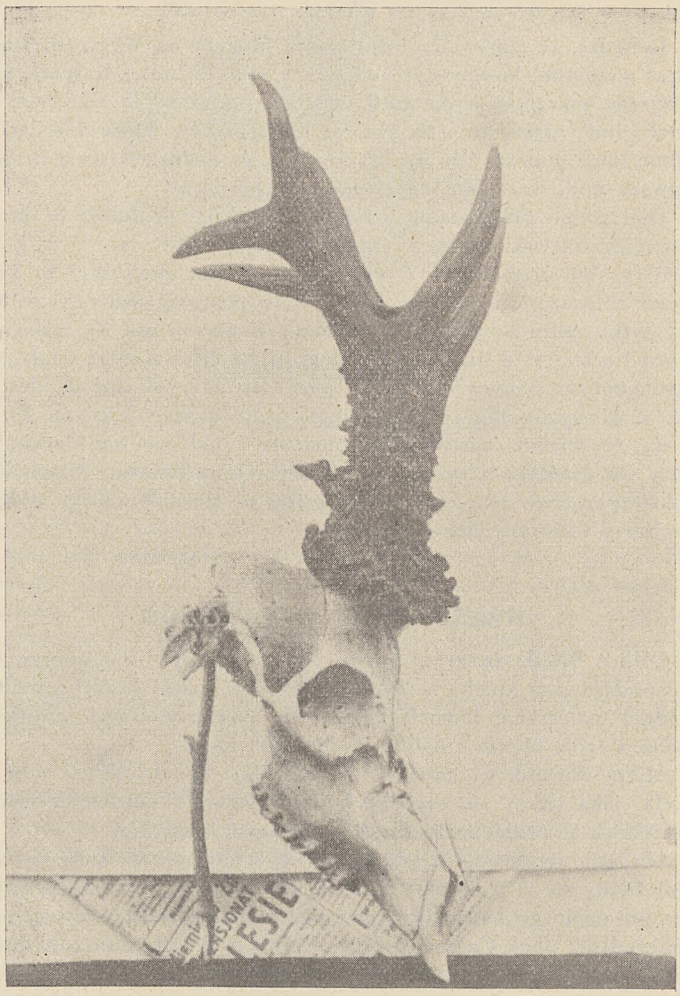
aby wydany został „regulamin honorowy“ dla polowań sportowych, (rezolucja wniesiona przez P. Markiza de Barthélémy);

aby zastosować środki zaradcze przeciw zbyt wielkiemu wyniszczaniu zwierząt, których futra lub pióra stanowią przedmiot handlu;

aby dla utrzymania gatunków w poszczególnych krajach tworzyć rezerwaty lub uregulować odstrzał kozic, koziorożców i muflonów (rezolucja wniesiona przez P. M. Clermont).

Tłum. A. Sander.

## Ubity dnia 15-go lipca 1933 roku przez Kazimierza Marmarossa



wysokość 23½ cm, róża 20 cm, grubość pni nad różą 12 cm, waga 500 gramów

# Nowe książki

Henryk Kemmer, dyrektor lasów: **Hodowla bażantów** w lasach Edwarda hr. Raczyńskiego w Dębicy. Lwów 1933. Nakład Spółdzielni Leśników we Lwowie Broszura in 4-o stron 48. Rycin 12.

Jest to treściwie ułożony poradnik dla hodowców bażantów, opierający się nietylko na teorji, ale też i na długoletniej praktyce Autora, zawiera też wiele cennych wskazówek dla chcących zaprowadzić hodowlę tych ptaków łownych. Przeczytanie tej broszurki uchroni ich od niejednej pomyłki i niepotrzebnych a kosztownych doświadczeń. A. M.



# Korespondencje

Tradycyjny odlot bocianów na Pokuciu następuje mniej więcej około 19 sierpnia, na Spasa (święto ruskie, prawie już jesienne — święcenie jabłek, ziół i wogóle owoców).

Tego roku zaś widziałem znamienne zjawisko, a mianowicie 30 sierpnia t .j. po odlocie (widocznie jednej partji) — około 50 bocianów ,odbywających swój „sejm bociani" (bo nietylko ludzie mają sejm, ale i zwierzęta i ptactwo również — tylko nie wiem kto od kogo się zapożyczył?) na szerokiej łące i długo „coś" naradzających się i debatujących.

Pytałem potem ludzi w jakim kierunku odleciały, lecz niestety, jak to u nas bywa, nikt się tem nie interesował.

Ja sądzę, że z powodu cieplejszego klimatu na Węgrzech (urodzaj winogron, kawonów i melonów i sama ochrona Karpat), jest dobrym wskaźnikiem dla tych wyjątkowo ciekawych i kochanych przez lud i dzieci też (ale już nie dziś) ptaków, które dziesiątkowane samą podróżą i przez innych wrogów, jednak wracają prawie zawsze pod, względnie na swoją strzechę.

Dlatego po przeczytaniu artykułu cenionego Profesora p. Janusza Domaniewskiego, p. t. „Uwaga na bociany!" Nr. 17 z 1 IX 1933 r., by strzelać po 12 września malowane bociany i to każdego zauważonego, pozwoliłbym sobie postawić małe „veto" — by tylko może powiadamiać pisemnie o pojawieniu się farbowanych bocianów, a strzelanie uważam za bezcelowe, gdyż i tak, jak nadmieniłem, połowa a może ¾ wróci do nas, jak Bóg da doczekać z wiosennem słońcem, zwiastując nam Zmartwychwstanie Przyrody, tej wielkiej mistyki przeobrażenia i budzenia się Matki-Natury do świeżego Czynu i tego Dzieła niezbadanego Misterjum, jakie rokrocznie przed oczyma naszemi na tle niebieskiego płótna widzimy i którym zachwycamy się.

Stanisław Haleniak.

## Rzadki gość w Lubieniu

Lubień Wielki znany ze swego zdrojowiska, posiada dobrze zagospodarowaną knieję, w której polowania, dzięki licznej i różnorodnej zwierzynie łownej, należą do najwspanialszych atrakcyj, jakie wogóle bliższa i dalsza okolica dać może.

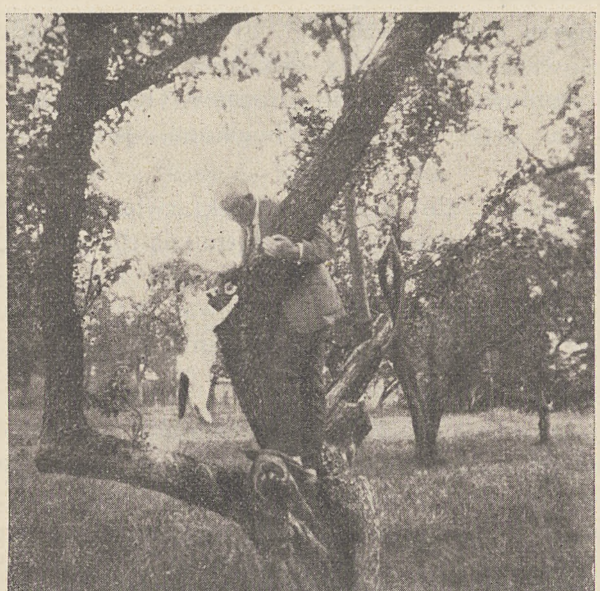
Miarą wartości tej kniei — to niezwykła pieczołowitość właściciela, jaką cieszy się czereda leśna, żywiona i chroniona wedle wszelkich prawideł racjonalnej gospodarki łowieckiej.

Nic też dziwnego, że obok stałych mieszkańców kniei — zagnieździły się w tym roku żórawie. Przybyły z wiosną, odrywając się od ogólnego łańcucha z przestworzy niebieskich i zapadły na mokradłach obok Czarnego Jeziora, niczem nie płoszone. A czuły się dobrze, czego dowodem, prawie codzienne ich rozhowory nad Czarnem Jeziorem, a wreszcie — gdzieś z początkiem lipca — powiększone grono o 2 młode, kroczące udeptaną ścieżką za swemi rodzicami, czujnie i ostrożnie prowadzącemi młodzież na żer, czy wywiady. Żórawie stare — a jest ich 2 — zapadają i wzlatują na skraju lasu tuż obok jeziora, poczem marszem, kręcąc wśród krzewów, skradają się korytem potoczka do mszaru, gęsto porosłego sitowiem, odległego około 500 m od jeziora, gdzie bezpiecznie się gnieżdżą.

W drugiej połowie lipca próbuje jeden młody żóraw lotu, tak, że z końcem lipca już 3 żurawie unoszą się tuż nad lasem koło jeziora, głośno objawiając swe zadowolenie. Drugi młody żóraw, jest słabszy, choć przerasta starego bociana; ten spaceruje samotnie w lesie. — Na jednym takim spacerze, z początkiem sierpnia, w południe, został zauważony przez mego foksa; piesek w trop za żórawiem, ja zaś z gajowym za pieskiem. W parę minut dopadliśmy miejsca, gdzie trwała walka: foks atakował ujadając, zabiegając żórawia od tyłu, żóraw z lekko rozchylonemi skrzydłami, stał w pozycji obronnej, stale z dzióbem gotowym do ciosu — zwrócony do psa. Na nas ptak uwagi nie zwracał, mocno psem zajęty, co nam umożliwiło uchwycić żórawia. Teraz dopiero dziób był w ruchu! Piesek oberwał, oberwał gajowy parę razy, ba w końcu żóraw był opanowany.

Zabrałem go do wysoko oparkanionego ogrodu, gdzie go wolno puściłem; więzień ustawicznie spacerował wzdłuż tej części parkanu, która najbliżej lasu była, zbliżyć się do siebie nie pozwalał, zaraz się prostował, stawał przodem i gotów był uderzać dzióbem. Wobec tego, że uwięziony żóraw pokarmu przyjąć nie chciał, a wydobywał z siebie jakby żałosne jęki, wyprowadziłem go następnego dnia z powrotem do lasu i tu — żóraw, wolno puszczony, odwrócił się do mnie dwa razy, jakby z pożegnaniem — poczem szybko pomaszerował prosto w kierunku moczarów — gdzie zaniepokojona rodzina, przenikliwym głosem zgubę swą wołała.

W. Jackowski.



Ukarana zachłanność. — Fot. A. Ulm.

Fotografia powyższa przedstawia kocura, który polując na ptaszki w sadzie w Sądowej Wiszni, wsadził do dziupli, w której było gniazdko ptasie, głowę w ten sposób, że się sam powiesił. Ptaszki na szczęście wyleciały drugim otworem w drzewie.

# Zawody strzeleckie w Sądowej Wiszni

Zawody strzeleckie urządzone z inicjatywy i przy poparciu M. T. Ł. przez Zarząd miejscowego Związku Strzeleckiego, odbyły się w Sądowej Wiszni dnia 6 sierpnia, dla uświetnienia rocznicy wyruszenia w pole kadrówki legjonowej.

Jako strzelnicę użyto dawną przedwojenną strzelnicę wojskową, której odnowieniem i urządzeniem, zajął się doświadczony w tych sprawach p. Marjan Słoński ze Lwowa.

Na tle dawnego wału oporowego, posuwał się na pomysłowo urządzonej konstrukcji, ruchomy zając i przywieziony z Lubienia Wielkiego bandyta, który największe wzbudził zainteresowanie

wśród publiczności, przybyłej dość licznie jak na miejscowe stosunki. Wykorzystano bliskość strzelnicy od stacji kolejowej i dogodne połączenia kolejowe, tak, że zawodnicy od strony Przemyśla jak i ze Lwowa, mogli na oznaczoną godzinę przybyć i dogodnie po zawodach w obie strony odjechać.

Strzelań było cztery.

1) Strzelanie do tarczy stałej 50×20 cm, stojąc z wolnej ręki, z broni małokalibrowej na odległość 35 metrów. Serja 10 strzałów, najwyższa osiągalność 100 punktów.

2) Strzelanie do ruchomego zająca z broni małokalibrowej na odległość 35 m. — Serja pięć strzałów, najwyższa osiągalność 25 punktów.

3) Strzelanie do skradającego się bandyty na odległość 10 metrów z dowolnego pistoletu. Dowolna ilość strzałów w ciągu pokazania się celu. Ilość umieszczonych strzałów rozstrzyga.

4) Strzelanie śrutowe do rzutków. Serja z 10 rzutków na odległość 15 metrów.

W powyższych konkurencjach najlepsze wyniki osiągnęli:

ad 1) Romuald Jackowski, 82 punktów; — pplk. Kazimierz Jackowski. 81 punktów po rozgrywce; — Inż. Malecki z Zawidowic, 81 punktów.

ad 2) Jerzy Zawidowski, 19 punktów: — Romuald Jackowski, 13 pkt.; — Edmund Piasecki, 12 pkt.

ad 3) Romuald Jackowski, 20 pkt.; — Stanisław Jaśkiewicz, 19 pkt.; — Jerzy Zawidowski, 10 pkt.

ad 4) Stanisław Jaśkiewicz, rzutków trafionych8, Romuald Jackowski 6, Inż. Paygart 5.

Za najlepsze wyniki, otrzymali zdobywcy nagrody honorowe ofiarowane przez miasto Sądową Wiśnię, przez M. T. Ł., przez Zarząd Związku strzeleckiego i przez niżej podpisanego. Jako sędzia pełnił ofiarnie funkcje miejscowy delegat M. T. Ł. p. dr. Marceli Puza, drugi delegat p. pułk. Tadeusz Filipowicz z powodu choroby, niestety przybyć nie mógł.

Zawody uświetnił swem przybyciem Wiceprezes M. T. Ł. dr. A. Sander a organizacją zawodów sprawnie zajął się Prezes miejscowego Związku Strzeleckiego Marjan Janeczek. Wśród pięknej pogody, przy żywem zainteresowaniu zawodami, spędzone niedzielne popołudnie pozostanie w miłej pamięci uczestników.

A. Ulm.

## Zawody strzeleckie w Lubieniu Wielkim
### w dniu 13 sierpnia b. r.

Dając dowody swej żywotności — urządził Komitet Sportowy w Lubieniu W. na swej strzelnicy małokalibrowej, ponownie zawody w niedzielę 13 sierpnia b. r., które były dobrze zorganizowane i postawione na wysokim poziomie. Nowością był „trójbój myśliwski" o mistrzostwo Lubienia W. na rok 1933, piękna konkurencja, która winna w przyszłości na większych zawodach, urządzanych, czy popieranych przez M. T. Ł., zająć naczelne miejsce.

Na trójbój ten złożyły się:

1. Lis w biegu na 35 m — możliwa ilość punktów — 35.
2. Dzik znikający na 50 m — możliwa ilość pkt. — 25.
3. Zbijanie 10 rzutków — możliwa ilość pkt. — 40.

Pomysł trójboju — doskonały, a nagroda dla mistrza — warta trudu: piękna artystyczna plakieta na marmurze, oraz prawo odstrzału kozła w lasach lubieńskich do końca sierpnia b. r. Czyż może być coś więcej ponętnego?

W tej trudnej konkurencji zdobył mistrzostwo p. Ernest Stauffer 69 pkt., II. Romuald Jackowski, a III. inż. Zbigniew Sander — po 65 pkt.

Stosunkowo słabe wyniki trójboju tłumaczyć należy silną wichurą i zmiennem zachmurzeniem, co zwłaszcza przy rzutkach, mocno dało się odczuć, bowiem największa ilość zbitych, wynosiła 6 sztuk.

Przyznać trzeba, że w tych zawodach, funkcjonowanie mechanizmu przy celach ruchomych jak i wyrzutni, było wzorowe a całość trójboju dawała najwybredniejszemu zawodnikowi pozory rzeczywistości — gdyż cele ruchome kształtem, barwą i ruchem, budziły ogólny podziw.

Osobno były prowadzone zawody w strzelaniu tarczowem, a to dla pań na 25 m i dla panów na 50 m.

Z pań: I. p. Stefanja Grodzicka, 89 pkt. — II. p. Irena Barzyńska, 83 pkt. — III. p. Wanda Jackowska, 83 pkt.

Z panów: I. Romuald Jackowski, 79 pkt. — II. Inż. Zbigniew Sander, 78 pkt. — III. kpt. Stanisław Zieliński, 75 pkt.

Ogółem do zawodów stanęło 6 pań i 12 panów.

Pozawodach podejmował Komitet wszystkich uczestników towarzyskim podwieczorkiem w sali balowej zdrojowiska, gdzie protektorzy zawodów, pp. br. Bruniccy i hr. Wodziccy wręczyli zwycięzcom bogate nagrody.

Nad wyraz miły ten dzień — mimo zrazu brzydkiej aury — pozostawił wśród uczestników zawodów niezatarte wspomnienia.

Praca Komitetu popieranego przez M. T. Ł. — wskrzeszającego w uroczysku Lubieńskiem tradycje rycerskiego sportu strzeleckiego, budzi żywe zainteresowanie i daje dobre rezultaty, a społeczeństwo wdzięczne jest za te i ciekawe i estetyczne atrakcje sportowe. Ale — na drodze do popularyzowania strzelectwa, stoi poważna pszeszkoda — zbyt droga amunicja. Zajęcie odpowiedniego stanowiska przez M. T. Ł., gorąco popierającego propagandę strzelectwa, może ułatwić zadanie komitetowi; niemniej ważną jest pomoc Związku Strzeleckiego, mającego przywilej odznaczania uczestników zawodów tak dziś pożądaną odznaką strzelecką. Tylko tą drogą może strzelectwo być rozpowszechniane i stać się nietylko przyjemną, ale wielce pożyteczną dla kraju rozrywką. — Wdzięczne pole dla Wydziału M. T. Ł. otwarte.

Romuald Jackowski — uczestnik



# Komunikaty

## Łowiecki konkurs fotograficzny

Dążąc do udoskonalenia ilustracyjnej strony naszego pisma, redakcja „Łowca Polskiego" ogłasza, jak i lat poprzednich, konkurs fotograficzny, nadając mu tym razem nazwę łowieckiego, w odróżnieniu od nazwy lat ubiegłych: myśliwskiego, a to w celu zwrócenia uwagi pp. myśliwych, iż pierwszeństwo będzie oddane wszelkim motywom łowieckim, zarówno w pejzażu, jak przedewszystkiem w zdjęciach z życia zwierzyny wszelkiego rodzaju.

W konkursie współzawodniczyć zatem mogą w pierwszej linji ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, któreby jednocześnie nadawały się do reprodukcji.

Na zdjęciach podać należy: tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, oraz godło autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy załączyć w osobnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem, co nadesłane fotografje.

Nagrody stanowić będą: I-szą suma zł. 100, II-gą aparat fotograficzny, ofiarowany przez firmę „Kodak" Sp. z o. o. (Warszawa, Plac Napoleona 5), III-cią zł. 25, IV-tą roczna prenumerata „Łowca Polskiego", i V-tą półroczna prenum. „Łowca Polskiego".

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 31 października b. r.

Redakcja „Łowca Polskiego".

## Komunikat

Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach
Sierpień 1933 r.

Apel nasz, w sprawie wniosków odnośnie obchodu 10-cio lecia istnienia naszego Towarzystwa, wywołał stosunkowo małe echo. Prosimy koniecznie o żywsze zainteresowanie się tą kwestją i nadsyłanie nam projektów uczczenia jubileuszu, który przypada na styczeń 1935.

Przypominamy, że w myśl art. 18 Rozp. Prez. Rzplitej z 27 X. 1923 r. (D. U. R. P. poz. 807), które na podstawie Ust. Śl. z 20 II. 1933, obowiązuje na terenie Województwa Śląskiego (v. D. U. R. P. poz. 305), każdy myśliwy na Śląsku musi prócz karty łowieckiej posiadać obecnie i kartę na broń, oraz, że nowe legitymacje członkowskie wydamy po skontrolowaniu list wszystkim członkom z końcem 1933 roku. — W związku z tem, wzywamy do bezzwłocznego regulowania wkładek i zaległości (ewentualnie ratami). Członkowie Koła Katowickiego na P. K. O. Nr. 300.686, członkowie na prowincji do kasy swych Kół. Zalegający zostaną z pocztu członków skreśleni.

Stara to prawda, że dobry myśliwy nie musi być dobrym strzelcem, niemniej pożądana jest pewna poprawa w strzelaniu. Błahy strzelec jest celem szyderstw towarzyszy. Humor po polowaniu ma nietęgi, — a i względy hodowlane i humanitarne przemawiają zatem, że należy się uczyć strzelać. Dlatego zwracamy Kolegom uwagę na potrzebę organizowania strzelnic i strzelań. Przez nabranie pewnej rutyny oszczędzi się wiele zwierzyny i zmniejszy ilość pudeł tak, że koszt strzelań ćwiczebnych, każdemu myśliwemu sowicie się opłaci.

„Łowiec Polski" zorganizował Łowiecki Konkurs Fotograficzny. Myśliwi fotografujący mogą ostre odbitki na papierze bromosrebrnym (motywy łowieckie) zaopatrzone tytułem i godłem (oraz adresem w zamkniętej kopercie, oznaczonej godłem) nadsyłać redakcji do 31 X. b. r. Przewidziane liczne nagrody i premje.

Prosimy wszystkich członków o nadsyłanie nam opisów wypadków wykrytego kłusownictwa z zapodaniem ścisłych okoliczności, daty i miejsca. Wszelkie wiadomości z tej dziedziny są dla nas bardzo ważne i należy nam je bezzwłocznie komunikować. Zwracamy uwagę, że nie należy wystrzelonych łusek rozrzucać po terenie, w ten sposób bowiem kłusownicy mają możność zaopatrywania się w tańsze naboje. Pozatem każdy myśliwy może sam dobre łuski powtórnie użyć. Wystrzelone łuski należy na terenie polowania niszczyć, jeśli się ich nie zabiera.

Jest w opracowaniu „Kalendarz Myśliwski" na rok 1934, który bezwzględnie każdy łowiec mieć powinien. Dla ustalenia wielkości nakładu, członkowie Katowickiego Koła winni dokonać już zamówień kartką korespondencyjną u nas, zaś na prowincji, należy zamówienia zgłosić w Kołach. Do 1 X. Zarządy Kół doniosą nam o ilości zamówionych kalendarzy. Zaznaczamy, że przy w ten sposób uskutecznionem zbiorowem zamówieniu, kalendarz ten i tak nie drogi, wypadnie nam jeszcze taniej.

Dla zebrania danych odnośnie do zwierzostanu na Śląsku, winni nam Członkowie, a przedewszystkiem Zarządy Kół, nadsyłać sprawozdania z polowań i wszelkie spostrzeżenia dotyczące stanu, ilości, zdrowotności zwierzyny na poszczególnych terenach. Oczekujemy wiadomości już z sezonu kuropatw.

Łowcom cześć!

Inż. Dr. Jan Podgórny
Sekretarz.

Inż. Wacław Paczkowski
Prezes.





## TREŚĆ NUMERU 20:

*Witołd Ziembicki:* Sobiesciana, Przyczynki do pracy: „Jan Sobieski jako myśliwy" (dokończenie). — *Albert Mniszek:* Gdy stąd odejdę (wiersz). — *Dr. Michał Moysa-Rosochacki:* Łowiectwo polskie przed przełomem. — *Władysław Gacki:* Myśliwy i Rybak (ciąg dalszy). — *Jerzy Potocki:* Adamowi Zamoyskiemu w pośmiertną godzinę (nekrolog). — *Janusz Domaniewski:* Nalot orzechówek. — *A. M.:* Z Karpat. — II Kongres Międzynarodowy dla ochrony przyrody. — Nowe książki. — Korespondencje. — Zawody strzeleckie w Sądowej Wiszni. — Zawody strzeleckie w Lubieniu Wielkim. — Komunikaty: Łowiecki konkurs fotograficzny. — Śląskie Tow. Łowieckie w Kakowicach. — Ogłoszenia.

**Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.**

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32